



OŚRODEK  
SPRAW  
AZJATYCKICH

ARCHIWUM  
MARZEC 2013 - MARZEC 2014

# na temat CHIN

---

**TOMASZ SAJEWICZ**

KORRESPONDENT POLSKIEGO RADIA S.A. W CHIŃSKIEJ REPUBLICIE LUDOWEJ

# Dajcie Chinom kolejne Igrzyska!

**Chinom trzeba przyznać organizację kolejnych Igrzysk Olimpijskich. Najlepiej jak najszybciej.**

**Tylko pod presją organizacji międzynarodowej imprezy chińskie władze w 2008 roku poluzowały regulacje dotyczące pracy zagranicznych korespondentów.** Wywiad za zgodą osoby, z którą mamy ochotę porozmawiać? Luksus! Wcześniej, przynajmniej oficjalnie, zgodę na każdą rozmowę z obywatelem Chin wydawać musiało lokalne biuro ds. kontaktów zagranicznych i zakład pracy (tzw. *danwei*), do którego przypisany był nieszczęśnik. Jeszcze większe **ograniczenia dotyczyły poruszania się po Chinach**. Znow – przynajmniej na papierze (naruszenia zasad zawsze można użyć przeciwko dziennikarzom, jeśli zajdzie taka potrzeba) – przed każdym wyjazdem poza miejsce, w którym zarejestrowane jest biuro zagranicznego korespondenta (Pekin, Szanghaj) trzeba było uzyskać pozwolenie rzeczonoego biura ds. kontaktów zagranicznych. Co to oznaczało w chińskich warunkach? Niekończącą się wymianę faksów, dostarczanie coraz bardziej wyszukanych informacji dotyczących planów wyjazdu etc. etc. etc... Od 2008 roku możemy w miarę swobodnie poruszać się po Chinach. Chyba że chińskie władze akurat będą miały inne zdanie. **Tybet** – z oczywistych względów – wciąż pozostaje dla zagranicznych korespondentów zamknięty. W 2009 roku, podczas **zamieszek na tle etnicznym w Xinjiangu**, relacjonować można było to, co chińskie władze chciały, aby było relacjonowane. Dolecieć można było jedynie do Urumczy, gdzie rzeczywiście doszło do ogromnej tragedii. Wszystkich tych, którzy chcieli udać się w głąb regionu, aby poznać życie **Ujgurów** mieszkających poza stolicą regionu, zwracano z lotnisk i dróg do Urumczy.

Piszę o tym, bo doszło do alarmującej sytuacji. W przedostatni dzień lutego **ekipa niemieckiej stacji telewizyjnej ARD została brutalnie zaatakowana zaledwie 50 kilometrów od Pekinu**. „Zaledwie”, bo odległość od Pekinu ma ogromne znaczenie w traktowaniu zagranicznych korespondentów. Pamiętam, jak w pobliżu wsi, gdzie wówczas przebywał w areszcie domowym Chen Guangcheng, zaatakowana została korespondentka „Le Nouvel Observateur”. Z posterunku policji dzwoniła do MSZ w Pekinie. Szef policji nie chciał rozmawiać z urzędnikami MSZ twierdząc, że Pekin jest daleko, a tu „on odpowiada za porządek”...

Tym razem Christine Adelhardt z ARD realizowała w pobliżu miasta Sanhe materiał o urbanizacji. Zbliżała się sesja parlamentu – każdy z nas przygotowywał programy o sprawach dla Chin najważniejszych, a taką na pewno jest dość **nieprzejrzysty system wyłączenia**. Komuś nie spodobało się to, co ekipa ARD nakręciła we wsi Da Yan Ge Zhuang. Christine twierdzi, że robiono ujęcia wyłącznie na głównym placu, przy którym

---

położone są budynki administracji publicznej. Dziennikarze odjechali, ale w pościg za nimi ktoś wysłał 5 samochodów. Auto, którym podróżowała pięciosobowa ekipa ARD, najpierw starano się zepchnąć z drogi, co groziło bardzo poważnym wypadkiem. Po tym jak wymuszono zatrzymanie się samochodu, grupa napastników uzbrojonych w kije bejsbolowe starała się wybić szyby. Dziennikarze, którym udało się w końcu uciec, zatrzymali się dopiero przy przypadkowo napotkanym patrolu policji. Zatrzymali się także i ich napastnicy, którzy kontynuowali „demolkę”, nie bacząc na obecność chińskich „stróżów prawa”.

Po tym zajściu Christine Adelhardt i jej kolegów humanitarnie przesłuchiowano przez 16 godzin. O przesłuchaniach bandytów, których ofiarami padła ekipa ARD, nic nie wiadomo.

Adelhardt nie ma szczęścia do Chin, niestety. W sierpniu ubiegłego roku, gdy filmowała z zewnątrz jedną z fabryk chemicznych w prowincji Henan, wraz z ekipą została wciągnięta siłą do środka. Ochroniarze szybko stwierdzili, że **Niemcy są szpiegami**, którzy przyjechali po to, aby wykraść tajemnice handlowe. Dziennikarzy chciano zlinczować. Po kilkunastu godzinach z fabryki musiała ich uwolnić jednostka antyterrorystów.

**Do pobić zagranicznych dziennikarzy przy pracy dochodzi w Chinach niebezpiecznie często.** W ubiegłym roku doszło do co najmniej 20 sytuacji, w których naruszono nietykalność cielesną dziennikarzy - wynika z danych, które gromadzimy w Klubie Korespondentów Zagranicznych (FCCC).

Sytuacja nie napawa optymizmem. **Zagraniczni korespondenci, nad którymi pieczę de facto sprawuje chińskie MSZ, poddawani są także coraz większej presji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.** To ta ostatnia instytucja (z rekomendacji MSZ) przedłuża nam pozwolenia na pobyt w Państwie Środka. W ubiegłym roku, po raz pierwszy od lat bodajże 14, z Chin wydalono zagranicznego korespondenta – amerykańską dziennikarkę Melissę Chan, która pracowała dla stacji Al-Jazeera.

**Chińskie władze robią tymczasem co tylko mogą, aby poprawić wizerunek Chin na świecie.** Zakładają wszędzie własne stacje radiowe i telewizyjne, a na Times Square wynajmują jeden z największych telebimów, na którym wyświetlane są informacje Agencji Prasowej Xinhua. Sieć korespondentów CCTV jest tak duża, że w ubiegłym roku objęła nawet Warszawę. Ja nie mam nic przeciwko temu, ale ewidentnie niesprawiedliwa jest sytuacja, w której **chińscy dziennikarze korzystają na świecie ze swobody działania, podczas gdy ich odpowiednicy w Chinach nie tylko nie mogą pracować swobodnie, ale wręcz z narażeniem zdrowia i życia** - choć, odpukać, tak drastycznego przypadku jeszcze nie było, nietrudno sobie wyobrazić, jak mogło zakończyć się spychanie z drogi samochodu z ekipą ARD.

Nie ma przy tym znaczenia, że brutalne ataki na zagranicznych dziennikarzy organizowane są przez lokalnych kacyków, a nie przez władze w Pekinie, które przecież nie sprawują pełnej kontroli nad wybrykami każdego powiatowego czy gminnego oficjela. **Gdyby władze centralne rzeczywiście chciały zapewnić zagranicznym dziennikarzom odpowiednie warunki pracy, to by to zrobili, choćby karząc odpowiedzialnych za ataki na korespondentów i publicznie potępiając takie zachowania** np. jako „godzące w dobre imię Chin”. Kilka takich „uderzeń pięścią w stół”, a każdy lokalny kacyk zastanowiłby się trzy razy, czy zaatakować dziennikarza i ryzykować swoją ciepłą posadkę. Tymczasem Pekin udaje, że problemu nie widzi, za to namiętnie przypisuje zagranicznym dziennikarzom chęć „oczerniania Chin”.

## NA TEMAT CHIN

# Polityczny teatr po chińsku. Dziennikarze jako statyści?

**Konferencje prasowe w Chinach przypominają starannie wyreżyserowane spektakle.** Im donioślejszy temat, im ważniejszy dostojnik, tym lepszy dobór rekwizytów, miejsca akcji, a przede wszystkim – osób na widowni. Co roku po zakończeniu sesji parlamentu (OZPL) szef chińskiego rządu spotyka się z dziennikarzami. W tym roku konferencja ta miała szczególny charakter, gdyż po raz pierwszy w głównej roli wystąpił **Li Keqiang** – nowy premier Chin.

Nie ma mowy o żadnej spontaniczności. To, co wygląda na chwilę zastanowienia prowadzącego konferencję przed wyborem kolejnego dziennikarza, który premierowi Chin zada pytanie, to doskonała gra. Organizatorzy konferencji prasowej premiera Li doskonale wiedzą, **kto i jakie pytanie chce zadać**, bo trzeba im je wcześniej zgłosić. Bez zgłoszenia pytania przed konferencją nie ma najmniejszych szans na stanięcie twarzą w twarz z Li Keqiangiem. Stawka jest wysoka. Dla chińskich dziennikarzy możliwość zadania pytania premierowi to kwestia prestiżowa. Tu panuje pełna przewidywalność. Pytania grzeczne i ogólne. Zagraniczni korespondenci z kolei – gdyby w ostatniej chwili przyszło im do głowy zmienić zgłoszony wcześniej temat na inny – muszą liczyć się z tym, że będzie to ich ostatnie pytanie na jakiegokolwiek konferencji z udziałem ścisłego kierownictwa Chin.

**Teatralizacja konferencji ma bardzo praktyczny wymiar.** W niedzielny poranek transmituje ją „na żywo” (czyli w chińskich warunkach z kilkusekundowym opóźnieniem) większość głównych stacji telewizyjnych. Do oglądania zmuszeni są też np. pasażerowie pekińskiego metra, bo na telebimach, których w każdym wagoniku metra jest kilka, zamiast reklam, z ekranu przemawia Li Keqiang.

---

**Najciekawsze w tych konferencjach jest oczywiście to, czego zwykły śmiertelnik nie ma szansy dostrzec.** Dziennikarze chińscy i zagraniczni tego dnia do Wielkiej Hali Ludowej, gdzie obraduje OZPL, wchodzić mogą od 7:40 rano. O 9:00 początek posiedzenia plenarnego kończącego tegoroczną sesję parlamentu. Półtorej godziny później – konferencja Li Keqiang. Większość dziennikarzy zagranicznych rusza ku sali, gdzie odbędzie się spotkanie z premierem Chin. I tu pierwsza nieprzyjemna niespodzianka. O 8:00 rano wolne są już tylko miejsca w ostatnich czterech rzędach (a jest ich w sumie około 20). Potem okazuje się, że większość miejsc zajęta jest przez ochroniarzy, pracowników MSZ i „zaprzyjaźnionych” dziennikarzy głównych chińskich mediów, którzy (dość niepokieszeni) przyszli tu z samego rana „robić za tłum”.

Kolejna część ceremonii – rozpoczyna się „wielkie usadzanie”, które nadzoruje **Biuro Prasowe MSZ**. Wyławiani z sali „wybrańcy” lądują w pierwszych rzędach. Vis-à-vis premiera Chin przede wszystkim korespondenci z byłych państw socjalistycznych. Mnie ten zaszczyt nie spotyka, siedzę w jednym z ostatnich rzędów. Znaleźć się na konferencji prasowej premiera Chin to i tak jednak powód do dumy! Nie każdy otrzymuje zaproszenie. Zależy to wyłącznie od arbitralnej decyzji Biura Prasowego MSZ, czasem podyktowanej zawartością naszego dziennikarskiego portfolio. W tym roku wielkimi nieobecnymi są dziennikarze „New York Times’a”. Nie było ich także na konferencji Xi Jipinga, kończącej XVIII Zjazd KPCh. To „kara” za publikację dotyczącą majątku rodziny byłego już premiera Wen Jiabao.

Konferencja Li Keqiang trwa półtorej godziny. Na przemian prawo do zadawania pytań otrzymują dziennikarze z Chin i korespondenci zagraniczni. **Dziennikarze z Hongkongu, Makau i Tajwanu lądują w puli „zagranica”**, co skutecznie zmniejsza szanse na pytania nie o ogólne plany rządu na przyszłość, ale o to, jak nowy rząd zamierza poradzić sobie ze starymi problemami. W trakcie 90-minutowego spotkania z chińską i światową prasą dziennikarze spoza Azji zadają trzy pytania. Associated Press pyta o cyberataki, „Le Monde” – o skażenie środowiska, a RIA Novosti – siłą rzeczy o stosunki Chin z Rosją przed pierwszą zagraniczną podróżą Xi Jipinga (właśnie do Moskwy).

Dodam, że przy pierwszych dwóch pytaniach sala ożywa, a część chińskich dziennikarzy reaguje na drażliwe kwestie nerwowym śmiechem. Dziennikarz AP pyta – najpierw po chińsku, potem sam tłumaczy się na angielski – „czy Chiny zaprzestaną cyberataków na USA”. Li Keqiang żartuje, że korespondent powinien dostać podwójne wynagrodzenie (konferencja tłumaczona jest przez tłumaczy Rady Państwowej – to też ważne, bo nawet najbardziej drażliwe pytanie zadane po angielsku, którym nie włada aż tak duża liczba chińskich widzów, w wersji mandaryńskiej można „ugładzić”). Całkiem na poważnie już dowiadujemy się, że to Chiny są główną ofiarą cyberataków. „W pańskim pytaniu wyczuwam założenie winy [po stronie Chin]” – mówi premier. „Nie powinniśmy stawiać sobie nawzajem bezpodstawnych zarzutów” – dodaje.

---

W trakcie 90 minut w świat idzie zapewnienie, że **Chiny zamierzają utrzymać wzrost gospodarczy, walczyć z korupcją i bardziej intensywnie monitorować stan środowiska naturalnego**. Nic, czego nie słyszelibyśmy wcześniej z ust chińskich polityków w ciągu ostatnich lat.

**Na uwagę zasługuje też wystąpienie, bo przecież nie pytanie, dziennikarza hongkońskiej stacji Phoenix TV.** „Panie premierze, zwróciłem uwagę na pewien szczegół. W trakcie konferencji prasowej ponad 30 razy podniósł pan rękę, co przypomina mi o spotkaniu z panem 11 lat temu. Pracował pan wówczas w prowincji Henan. Podczas spotkania byłem pod wrażeniem pana pewności siebie i mądrości”. Tym razem śmiechem wybucha cała sala, wliczając w to Li Keqiang. Jakie pytanie mogło paść po takim exposé? Tu następuje dalsza część panegiryku ku czci Li. Dziennikarz znów wplata wątki osobiste, po czym pyta premiera o... jego filozofię życiową!

**Spektakl kończy się małym zamieszaniem.** Na szczęście już poza zasięgiem kamer telewizyjnych. Prowadzący konferencję ogłasza, że przy wyjściu można sobie zabrać „na pamiątkę” drukowane zaproszenie. Wybucha trwająca kilka minut regularna bitwa o kawałki papieru z połączonym wytlóceniem w kształcie Wielkiej Hali Ludowej.

Po 9 latach w Chinach i dziesiątkach, jeśli nie setkach, konferencji prasowych nie przestaje mnie zadziwiać, **jak bardzo chińskie władze nie radzą sobie z budowaniem wizerunku** (czy, ogólniej, PR-em), o który tak bardzo przecież starają się dbać. Wydaje się oczywiste, że dopuszczenie większej liczby pytań o kwestie kontrowersyjne (przecież i tak z możliwością przygotowania zawczasu „błyskotliwych” odpowiedzi) stworzyłoby pozytywne wrażenie większej pewności siebie i otwartości chińskiego przywództwa – nie tylko wobec świata, ale również krajowej opinii publicznej. Myślę jednak, że teatralizacja konferencji prasowych to być może jedyna metoda na uniknięcie miażdżącego dla jednej ze stron zderzenia diametralnie różnych podejść do roli dziennikarza.

---

## NA TEMAT CHIN

# Ai Weiwei – terapia szokowa

**Ai Weiwei nie daje o sobie zapomnieć.** Szczególnie chińskim władzom, które – pomimo wypuszczenia artysty z tajnego więzienia – nie pozwalają mu na wyjazd z Chin. Ze złotej klatki swojej pekińskiej pracowni Ai Weiwei rozlicza się tym razem z jednymi z najciemniejszych doświadczeń swego życia – trwającym 81 dni „aresztem” (cudzystów wynika z faktu, że formalnie aresztowany nie został – przetrzymywano go bez wyraźnej podstawy prawnej). Jak sam mówi, nagrany przez siebie teledysk traktuje jako terapię, ale uczestniczymy w niej także my, widzowie.



---

Kiedy w kwietniu 2011 roku Ai Weiwei dosłownie „zniknął” z lotniska w Pekinie, skąd miał odlecieć do Hongkongu, informacja o tym zdarzeniu trafiła na czołówki mediów na całym świecie. **Zaginął bowiem nie tylko czołowy chiński artysta, ale przede wszystkim jeden z niewielu Chińczyków, którzy mają odwagę nieustannie podejmować z władzą dialog na niewygodne dla tejże tematy.** Po 81 dniach niespodziewanie został wypuszczony. Z zakazem wyjazdu z kraju i rozmawiania o tym, co wydarzyło się podczas tych nieomal trzech tajemniczych miesięcy.

**Władze oficjalnie oskarżają artystę o uchylanie się od płacenia podatków,** co w chińskim kontekście brzmi nieomal humorystycznie. Uwieszenie Ai Weiwei’a i potężna gryźna, jaką na niego nałożono, dowodzą jednak, że nie chodzi o żart.

Po dwóch latach od uwolnienia **Ai Weiwei przelamuje milczenie,** a traumę aresztu przetwarza w charakterystyczny dla siebie sposób – szokując i prowokując do pytań. **Tym razem debiutuje w roli piosenkarza** w utworze „Dureń”, w którym to śpiew zdecydowanie schodzi na dalszy plan. Teledysk „Durnia” to przetworzony przez wrażliwość artysty zapis 81 dni spędzonych w odosobnieniu. Polewanie wodą przypominające „waterboarding”, nieustanna obecność funkcjonariuszy, nawet przy wykonywaniu najbardziej intymnych czynności – takie sceny można obejrzyć w teledysku, który jest zapowiedzią heavymetalowego krążka. Ai Weiwei mówi, że jego najnowszy projekt to po trosze terapia, dzięki której przewyciężyć chce koszmary, z którymi zmagają się od czasu powrotu z aresztu. W tej publicznej terapii dużą rolę odgrywa jednak publiczność.

„Durnia” równie trudno słuchać, co i oglądać, wiedząc, że pokazane w teledysku **traumatyczne sceny oparte są na autentycznych doświadczeniach,** które odcisnęły na artyście głębokie piętno. Tekst piosenki jest zaś tak przesycony wulgaryzmami, że moi koledzy z amerykańskich mediów musieli bardzo skrupulatnie dobierać fragmenty do reportaży radiowych, w obawie przed protestami chińskiej diaspory po emisji „Durnia” w Stanach Zjednoczonych. Sam tytuł oddaję tu zresztą za złagodzoną wersją angielską (*Dumbass*), gdyż chiński oryginał jest lekko jedynie zawoalowanym przekleństwem dużo cięższego kalibru.

Moim zdaniem, **Ai Weiwei z upiorami własnej przeszłości poradził sobie już dawno.** Teraz w roli terapeuty stawia zaś każdego, kto zetknie się z jego najnowszym dziełem. To od każdego z nas będzie zależała diagnoza i forma terapii.

W teledysku znalazła się scena golenia głowy maszynką elektryczną. Czupryny pozbawia tu Ai Weiwei’a jego jedyny syn. Zakładam, że w areszcie był to któryś ze strażników. Jesienią ubiegłego roku Ai opowiadał mi o tym, jak posiadanie dziecka zmieniło jego stosunek do świata. Być może odpowiedzialność za najbliższych wyznacza granice jego prowokacji. Jedyne momenty, w których widziałem na jego twarzy wzruszenie,

---

następowały wtedy, kiedy opowiadał o synu i o tym, jak podczas pobytu w zamknięciu martwił się o swoją matkę. Martwił się, czy po raz kolejny – po doświadczeniach z lat 50. i 60. - będzie miała ona siłę stawić czoła wielkiej polityce, brutalnie wdzierającej się do jej życia. Każdemu, kto w jakikolwiek sposób wspierał matkę artysty w ciągu tych 81 dni niepewności, ta dziękowała za pomocą porcelanowych ziaren słonecznika wymyślonych przez jej syna (kilka milionów takich ziaren wysypano swego czasu w Tate Modern w Londynie).

**Ai Weiwei znalazł się teraz w trudnej sytuacji.** Z pozoru prowadzi normalne życie. Na tyle „normalne”, że może zaangażować się w projekt pokazujący to, co spotkało go w trakcie aresztu. To jednak tylko pozory, bo w gruncie rzeczy jest najbardziej znanym więźniem Pekinu. Dla Ai Weiwei’a zamknięcie w granicach chińskiej stolicy zaczyna być równie dokuczliwe jak areszt.

Przez lata Ai Weiwei wyspecjalizował się w narodowym sporcie Chińczyków – ping-pongu. **Czasami piłeczkę serwują władze, częściej on sam.** Za każdym razem jednak Ai odbija ją tak, że nawet gdyby po drugiej stronie stołu stał on sam, nie byłby w stanie wygrać tego pojedynku.

Późną wiosną ubiegłego roku spotkaliśmy się w pekińskiej dzielnicy artystycznej Caochangdi przy okazji zainstalowania przed jego pracownią przez lokalne biuro bezpieczeństwa systemu monitoringu okolicy posesji, na której pracownia się znajduje. Na odpowiedź artysty nie trzeba było długo czekać. **Ai postanowił wyręczyć władze i zainstalował kamery w swojej pracowni, skąd śledzić go mogli na żywo w internecie** ludzie pod każdą szerokością geograficzną, a nie tylko chińskie władze. I tym razem nie popisały się one jednak poczuciem humoru i po niespełna dwóch dobach artysta zmuszony został do wyłączenia 15 kamer. Magazyn „Time” umieścił go na liście 100 najbardziej wpływowych osobistości świata, a on przekonywał mnie wówczas, że wszystko co robi, robi z bezsilności.

Z powodu bezsilności rodziców, którzy stracili swoje jedyne dzieci, Ai Weiwei zaangażował się w zbieranie informacji o najmłodszych ofiarach **trzęsienia ziemi w Syczuanie.** W maju 2008 roku, kiedy to potężne wstrząsy zaledwie kołysały wzniesionymi w latach 60. ubiegłego stulecia budynkami, te wybudowane w ostatnim dziesięcioleciu składały się jak domki z kart. Wśród nich było wiele szkół - zbyt wiele, a na pewno wystarczająco dużo, aby temat ten stał się dla władz drażliwy. Uciszano wszystkich, którzy chcieli dochodzić prawdy, nawet zrozpaczonych rodziców. Ai Weiwei zaczął z pomocą wolontariuszy gromadzić informacje o faktycznej liczbie uczniów, którzy zginęli pod gruzami zawalonych budynków szkolnych, spisywać ich imiona i nazwiska, informacje o wieku i inne szczegóły. Doliczył się ponad pięciu tysięcy, sprowadzając przy okazji na siebie gniew władzy. Za swoją akcję zapłacił też zdrowiem – po uderzeniu w głowę przez jednego z policjantów w Chengdu musiał przejść operację.



---

„Never Sorry” to tytuł poświęconego Ai Weiwei’owi filmu dokumentalnego, na którego oficjalnym plakacie widnieje jedna z prac artysty z serii „Studium perspektywy”. Ai wyciąga na nich środkowy palec m.in. w stronę Bramy Niebiańskiego Spokoju. **„Mówiąc ‘never sorry’ mam na myśli to, że nigdy się nie poddam”** – wyjaśnia. Ai Weiwei nie lubi kategoryzowania, ale sam wpadł w jego pułapkę, bo paleta jego barw składa się nie tylko z jaskrawości chińskiego życia, ale i szarości chińskiej polityki. Jego nazwisko stało się marką - nie tylko artystyczną. „Myślę, że moje nazwisko stało się w Chinach przede wszystkim symbolem indywidualizmu, silnej motywacji, pasji, a w pewnym sensie głupoty i wolności słowa. Głównie symbolem mówienia tego, co się myśli, i poszukiwania prawdy” – ocenia sam zainteresowany.

Premiera płyty, której zapowiedzią jest singiel „Dureń”, planowana jest na 22 czerwca, w **kolejną rocznicę tajemniczego uwolnienia Ai Weiwei’a**.

## NA TEMAT CHIN

# Pod lupą i bez lunety Garść uwag o stosunkach Polski i Chin po wizycie marszałek Kopacz

**Polska ma w końcu w Chinach swoje 5 minut.** Dostrzeżono nas bez specjalnych urządzeń powiększających. Aparat propagandy nie pieje wprawdzie z zachwytem nad współpracą z nami, jak np. nad współpracą z państewkami wyspiarskimi (głos każdego z nich w Zgromadzeniu Ogólnym NZ równy jest naszemu), ale po latach naszej „chińskiej politycznej amnezji” politycy znad Wisły starają się jak mogą, aby polsko-chińskie stosunki rozwijać.

**Polacy wciąż mają duży problem z wizytami polskich polityków w Chinach.** Problem ma przeciętny Kowalski, dziennikarka dużej stacji telewizyjnej i prezydent. Kowalski zapyta (i słusznie), czy wyjeżdżając tak daleko na tak długo (do Chin trudno na krótko) ten czy ów polityk nie funduje sobie wakacji za pieniądze tegoż Kowalskiego. Dziennikarka, która o sytuacji w Chinach wie zaledwie ciut więcej niż o sytuacji w Brazylii czy Meksyku, zapyta, czy warto współpracować z komunistami. Prezydent zaś (czy raczej jego otoczenie) za wszelką cenę będzie się starał, aby jego wyjazd zaowocował wielkimi słowami i dużymi kontraktami, ukrywając przed dziennikarzami fakt zwiedzania Zakazanego Miasta. Ja mam z tym wszystkim ogromny problem, wręcz osobisty – od ponad 8 już lat codziennie staram się bowiem, jak tylko mogę, informować na bieżąco o tym, co ważnego i ciekawego się w Państwie Środka dzieje.

---

**Z Chinami warto i trzeba rozmawiać.** Trzeba prowadzić dialog na jak największej liczbie płaszczyzn. Cieszy zwiększająca się liczba polskich turystów w Chinach. Jeszcze bardziej cieszy ponad 50 polskich przedsiębiorców w maju tego roku na największych targach branży spożywczej w Szanghaju. Cieszy program promocji polskiej kultury w Chinach (praktycznie nie ma tygodnia, aby nie było imprezy z udziałem artysty z Polski).

**W Chinach, jak w żadnym innym kraju, bardzo mało można zdziałać na polu współpracy gospodarczej, czy nawet kulturalnej, bez dobrych relacji politycznych.** Czy nam się to podoba, czy nie, jeśli chcemy w Chinach promować nasze wartości lub tylko polskie mleko, musimy mieć co najmniej poprawne relacje z Chińczykami na płaszczyźnie politycznej. I takie teraz mamy. Bez cienia wątpliwości, **Warszawa jest dla Pekinu liderem Europy Środkowo-Wschodniej.** To w naszym kraju w ubiegłym roku odbyło się spotkanie ówczesnego premiera Chin **Wen Jiabao** z szefami rządów 16 państw tego regionu. W tym gronie znalazły się też kraje spoza Unii, przez co Bruksela na całą inicjatywę patrzy z dużą dozą ostrożności. Wiem, że powołanie **Sekretariatu ds. Współpracy Chin z Europą Środkowo-Wschodnią** nie podoba się wielu europejskim dyplomatom z państw „starej Unii”. Głównie Niemcom i Francuzom, bo do tej pory to ich zdanie nadawało ton stosunkom europejsko-chińskim. Nawet jeśli uznać, że nie jesteśmy ważnym partnerem w dyskusji o współpracy między UE a Chinami, polskiego głosu nie sposób już nie słyszeć i ignorować. Od grudnia 2011 roku z Państwem Środka łączy nas **strategiczne partnerstwo**. Czas wypełniać je treścią. To apel nie tylko, a może nawet przede wszystkim nie, do polskich polityków, lecz do pana Kowalskiego i pani dziennikarki. Przyszedł czas, żeby młodzi Polacy poznali młodych Chińczyków. W Chinach wciąż pokutuje obraz Polski jako kraju „gdzieś między Rosją a Niemcami”. W Polsce zaś kluczem do „rozumienia” Chin wciąż jest myślenie skojarzeniowe oparte na formule „Chiny–komunizm–reżim–stop”, tudzież pochopne snucie analogii „ChRL=PRL”.

Niedawną wizytę marszałek Kopacz w Chinach zapamiętamy głównie dlatego, że **doszło do niej 4 czerwca**. Nie wiem, czy ktoś będzie cokolwiek pamiętał ze spotkań gospodarczych (trochę ich było), czy nawet deklaracji, że powstanie polsko-chiński mechanizm dialogu o prawach człowieka. Decyzji o wyjeździe do Chin akurat w tym terminie trudno bronić, bo sama marszałek i jej otoczenie zdają sobie sprawę, że niezależnie od tego, jak dobra to była wizyta, będzie **postrzegana poprzez pryzmat jej daty**. Marszałek Kopacz podczas spotkań z chińskimi politykami poruszała temat praw człowieka. Polscy politycy, moim zdaniem, mają moralny obowiązek niezapominania o wartościach, dzięki którym jesteśmy teraz wolnym narodem. To jednak jeden z wielu powodów wizyt naszych decydentów w Państwie Środka i wolałbym, żeby z warszawskiej perspektywy był co najmniej równoważny z budowaniem coraz lepszych relacji gospodarczych z Chinami. A nie jest, bo **perspektywa postrzegania współpracy z Chińczykami w Polsce jest mocno zaburzona**.

---

Paradoksalnie, **dzięki kontrowersyjnej decyzji o pobycie w Chinach 4 czerwca, wizytę Ewy Kopacz jednak zapamiętamy**. „Można mnie o wszystko posądzić, tylko nie o to, że jestem tak cyniczna” – odpowiedziała mi Ewa Kopacz na pytanie, czy dzięki wizycie w tak newralgicznym czasie Polska chciała zyskać u gospodarzy „dodatkowe punkty”. Marszałek polskiego Sejmu jako jedna z pierwszych odwiedziła Chiny po objęciu tamże najwyższej władzy przez nowe pokolenie polityków. W ciągu ostatnich kilkunastu tygodni w Pekinie byli też minister Boni i minister Siemoniak. Nie przypominam sobie jednak słów oburzenia w Polsce po moich depešach, w których informowałem np., że zamierzamy zacieśniać współpracę wojskową z Chinami.

Kolegów dziennikarzy namawiam do czytania o Chinach, przekonywania wydawców i redaktorów naczelnych, że **warto Polakom o Chinach opowiadać**. Przeciętnych Kowalskich namawiam do tego, aby każdy we własnej dziedzinie zainteresował się Chinami, zastanowił się, czy realizując w Warszawie międzynarodowe (czyt: europejskie) projekty, nie warto byłoby doprosić do nich chociażby „symbolicznego” Chińczyka. Znajdą się chętni i ciekawi. Zakończyliśmy właśnie wizytę w Polsce czołowych chińskich blogerów. Dużo dobrego z niej będzie. O tym jednak wkrótce. Pana Prezydenta, Premiera i inne ważne osobistości zachęcam, aby postarały się psychologicznie przepracować „syndrom Machu Picchu” i nie robić polityki międzynarodowej skalkulowanej wyłącznie na wewnętrzne dwa ognie. Pomoże. Zaczną nas poważniej traktować. Nie tylko Chińczycy



OŚRODEK  
SPRAW  
AZJATYCKICH

# RAPORTY OPINIE DORADZTWO

PIERWSZY W POLSCE UNIWERSYTECKI  
THINK-TANK

DORADZTWO POLITYCZNE I BIZNESOWE

ZESPÓŁ Z PRAKTYKĄ W AZJI

[www.osa.uni.lodz.pl](http://www.osa.uni.lodz.pl)

